

Ptak nocy

(Dokończenie ze strony 19)

sany, stworzony z drzewnego konaru i przekształcony w artefakt, jaki być może kiedyś, w oddalonej przyszłości odkryją badacze, poszukiwacze cennych obiektów dawnej kultury. Patrzył na ten przedmiot. Tak, to jego dzieło, niepowtarzalne. Zadumał się nad czymś, co uderzyło go swą niezwykłością. Popłynęły słowa:

*W zimnym tlenie snu barwy i kształty niejasne
pośród pyłu i dymu już dawno wygasły.
Nim się jednak obudzisz, spróbuj choć utrwalić
blask ulotny jak dotyk skrzydła o grzbiet fali.*

Skonstatował, że wypowiada na głos myśli przyobleczone w słowa poezji tak piękne, że sam się zadziwił, a pies spojrzał na niego z uznaniem.

Pogładził wiernego psiaka. Ten biegnąc, nagle po kilku krokach zatrzymał się, że gdyby nie kostur, człowiek zapewne upadłby jak długi.

– Co ty wyprawiasz?

Pies nie ruszał się z miejsca i cicho zaskomlił. Człowiek dojrzał z trudem, poprzez rzadkie listowie nadbrzeżnych zarośli, grupkę młodzieży. Rozkładali jakieś koce, powystawiali puszki z piwem. Ukazały się też butelki. Chyba wino?



Rys. Sławomir Łuczyński

Dojrzeni go, gdy chciał się wycofać, ale niezgrabność nóg spowodowała, że zahaczył o coś i wywrócił się. Pies szczekając chciał może pomóc, ale wszystko to widać wyglądało komicznie, bo cała grupa, ubawiona, jęła głośno wyrażać swą radość, rzucając przy tym przeróżne niewybredne epitetety.

Nic to dla kaleki nowego. Jednak wiedział – jest sam, ich wielu, i najlepiej będzie, jak zniknie im z oczu, i to możliwie szybko.

– No nie tak szybko, gościu! Zapraszamy na drinka – to jeden młokos.

– Dajcie mu spokój – to dziewczyna, lecz ją zaraz zakrzyczeli.

– Co, niegościnna jesteście?! Może człowiek spragniony?

– Nie, dziękuję, mieszkam tu niedaleko. Pójdę już.

– Co, z nami się nie napijesz? – padło pytanie klasyczne, na które dobrej odpowiedzi jak wiadomo nie ma.

Człowiek uśmiechnął się zażenowany, więc nalano mu solidną szklankę piwa i przypilnowano, by wypić do dna. Zakręciło się w głowie, bo nie pił nigdy. Alkohol mu szkodził, miał niedomogę serca i nadciśnienie – jak to starszy.

– I jeszcze poprawimy czymś mocniejszym. Dolali, znowu przymusili. Cóż było robić. Niewiele pamiętał. Nie poczuł nawet za bardzo przenikliwego zimna wody, która objęła go w swe matczyne przepastne ramiona.

„Co poczniesz? Gromadzą się chmury nadlatuje ptak nocy – skrzydłami powietrza dusi. Więc koniec?” ...

Irena Nyczaj

W opowiadaniu wykorzystano cytaty z wierszy Stanisława Nyczaja: *Sercu Ziemi (Tęsknota za nadzieją)*; z poematu dramatycznego *Puls*; *Inicjacja (Tęsknota za nadzieją)*.



Emil Pisarz

Głupota!

Głupota! Wszzechobecna, przytłaczająca głupota! Żyjemy w czasach olbrzymiego renesansu głupoty. Głupota bezwstydnie panoszy się wokół, puszy się i wynosi sama siebie na ołtarze. Głupota niepodważalnie króluje, dominuje i sprawuje rząd dusz. Głupota odrodzona, odrestaurowana, sprytna i bezczelna doczekała się swego panowania w każdej sferze życia, a szczególnie zaś w życiu publicznym, tym toczącym się w przestrzeni wirtualnej. Czasy, kiedy bycie głupim było największym powodem do wstydu i przyczyną ostracyzmu społecznego, gdy bycie głupim i obnażenie się z głupoty, oznaczało wykluczenie i marginalizację, nie tylko dawno odeszły do lamusa, ale zostały zastąpione erą z prawidłem przeciwnym. Oto współcześnie to mądry musi chronić się i ukrywać bo głupia, rozrehotana, butna, intelektualnie prymitywna tłuszcza wnet zakrzyczy, stłamsi i zadepcze go, przedtem wyśmieje, wyzwie, napiętnuje, odżegna od czci i wiary i symbolicznie wykluczy ze mainstreamowej wspólnoty. Wreszcie owo nieznosne dla głupoty, elitarystyczne ewolucyjne prawo, mówiące że żeby przetrwać trzeba być mądrym zastąpił bolszewicki zakon: „W kupie siła”. Ten

jest praw (czytaj: ten ma rację), kto ma za sobą większy tłum.

Głupota czekała całe wieki, by się rozpanoszyć i wreszcie dać łupnia tej wyrafinowanej arystokratce mądrości, owej wyniosłej, jakże zarozumiałej w swym przekonaniu o własnej wyjątkowości nieznosnej tyranii, która przez tysiąclecia rościła sobie prawo do dyktowania praw i kierunku ludzkiego marszu. Oczywiście, jak powszechnie wiadomo, głupota jest wieczna, była jest i będzie, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, takie jest po prostu prawo natury, tak mówi statystyka. Tyle tylko, że głupota dawna, przedinternetowa była głupotą prywatną, całkowicie można rzec osobistą, wręcz intymną. Jeśli się człowiek naleźycie pilnował (a było to w jego żywotnym interesie) nie przynosiła większych szkód na skalę masową.

Głupota współczesna, ta właśnie której poświęcony jest ten tekst, to głupota jawna, publiczna, głupota rozchełstana i bezwstydna, usilnie dążąca do całkowitego obnażenia, mająca potrzebę ciągłej manifestacji. Czekala długo, trzymana przez całe stulecia w ukryciu, w ciemnym lochu wstydu i braku społecznego przyzwolenia. Przyczajona w swoistej anabiozie cierpliwie trwała! I w końcu dostała od swej lepszej siostry mądrości doskonałe narzędzie. Oto jest! Habemus Internet! I nieoczekiwanie nastąpił jakościowy przełom. Odtąd obraz świata rysują nam tępe intelektualnie indywiduala, o istic troglodydalnych horyzontach myślowych, będące w zdecydowanej większości, znacznie bardziej rzucające się w oczy i głośniejsze od tej niewątpliwie cichszej, zdecydowanie mniej licznej (krzywa Gausa) i obocznej niezliczonymi etycznymi, kulturowymi i obyczajowymi ograniczeniami reszty. Osobniki głupie z natury obdarzone są bowiem mniejszymi, albo wręcz żadnymi hamulcami, za to są najczęściej niezwykle twarde, krzemki biologicznie, toporne w obejściu i skuteczne do bólu w przeforsowywaniu swoich racji (i oczywiście całkowicie odporne na jakąkolwiek krytykę). Są też konsekwentne w bezkompromisowym dążeniu do zdominowania przeciwnika (w końcu ewolucja nie toleruje słabości), którym jest każdy kto ośmiela się myśleć samodzielnie, nieco inaczej, albo po prostu ciut głębiej. Warczą i strasząc, suto obdarowując niewybrednymi epitetami, zapędzają w mediach społecznościowych, które są podstawową współczesną areną komunikacji, intelektualistów do ich egzystencjalnego kąta, spychają ich symbolicznie swym spektakularnie wytatuowanym ramieniem do ciasnej kulturowej niszy. Następnie sycają się nowo pozyskaną władzą, która co tu dużo ukrywać, daje im niekwestionowane profity i rzeczywiste panowanie w przestrzeni społecznej. To w dalszej perspektywie pompuje wszelkie populizmy, na skutek czego w polityce do władzy dochodzą coraz bardziej ekstremistyczni radykałowie, politycy strictly konfrontacyjni, a uśpione dotąd demony podnoszą głowę i coraz częściej wybuchają nowe wojny i rodzi się nieprzyjemne wrażenie, graniczące z pewnością, że świat zdaje się stawać na krawędzi jakiejś nieodwracalności.

(Dokończenie na stronie 24)